

Ofiara „czystego powietrza”

12 marca 2025

Pan Krzysztof opiekuje się matką, która nie jest już w stanie wstać z łóżka. Jej dom znajdował się w stanie surowym i miał odłączony prąd, kiedy syn zdecydował się zamieszkać z matką i się nią zająć. Zajął się też domem. Popłacił rachunki i trochę ogarnął.



Wtedy kominiarz na kolejnym przeglądzie pieca centralnego ogrzewania i komina stwierdził, że weszły nowe przepisy i na kolejnym przeglądzie nie będzie mógł tego pieca zatwierdzić. Podpowiedział mu też, żeby zmieniając piec na gazowy, skorzystał z dopłaty na termomodernizację z Państwowego Funduszu Ochrony Środowiska. W ramach prowadzonego przez Fundusz programu dopłacano 90% do inwestycji.

Poszedł w to. Nie miał wyjścia. Z jednej strony przepisy, z drugiej konieczność ciągłego dorzucania do pieca, bo wystarczyło na godzinę, dwie wyjść, a w domu robiło się piekielnie zimno. Był uwiązany do tego pieca, bo nie mógł dopuścić, żeby chora matka marzła.

Na początku, żeby otrzymać dopłatę, musiał wszystko wykonać własnymi środkami, więc się pozapożyczał, ale jakoś dał radę. Program jednak nie wziął pod uwagę faktu, że był boom mieszkaniowy i ceny materiałów budowlanych rosły lawinowo. Maksymalna kwota dopłaty mogła wynieść 60 000 zł, a on na całą inwestycję wydał 150 000 zł.

Na każdym etapie termomodernizacji kontrolowano jego pracę. Aż w końcu zaakceptowano rezultat i wypłacono mu owe 60 000 zł. Tyle, że nie było to już 90% kosztów, tylko jakieś 40%.

Uszczelnił dach, okna, pokrył ściany styropianem i, co najważniejsze, jedyne źródło ciepła zmienił z węglowego na

gazowe. I wtedy Fundusz przysłał kontrolę. Pan Krzysztof się na nią cieszył, bo był dumny z tego, czego dokonał. Dom nareszcie był ciepły, a on nie był już do niego uwiązany koniecznością ciągłego dorzucania do pieca.

Tylko że kontrolerzy nie przyszli podziwiać tego, co zrobił, tylko szukali „dziury w całym”. Wprawdzie człowiek trzymał się ściśle wszelkich wskazówek od Funduszu, czytał uważnie wszelkie zalecenia i instrukcje i ściśle się do nich stosował. Ale to nie wystarczyło. Przyczepili się do kominka, który stanowił już tylko element dekoracyjny i nie pełnił żadnej funkcji przy ogrzewaniu domu. Szukali, szukali, aż znaleźli pretekst, by zażądać zwrotu dotacji.

Od tego czasu Pan Krzysztof pisze odwołania, dzwoni i jeździ do Warszawy, by uzyskać cofnięcie decyzji. Na próżno. Człowiek zadłużył się, by według zaleceń Funduszu Ochrony Środowiska chronić planetę, a może się to skończyć zlicytowaniem domu z chorą matką w środku za długi powstałe dlatego, że zaufał Państwowemu Funduszowi.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Źródło: Trybuna.info